Do niniejszego n-ru dołącza się bezpłatny dodatek „BŁYSKÓW" nr. 13

Cena 60 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 7 WARSZAWA — 1934 — 1 LISTOPADA NUMER 36

REDAGUJE KOMITET

Zapomniani wychowawcy

Najbardziej skuteczną bronią na terenie walki ideowej, a taką jest przedewszystkiem walka poglądów na świat, następnie wynalazki i odkrycia w dziedzinie wiedzy doświadczalnej i abstrakcyjnej, jest ignorowanie przeciwnika, tendencyjne przemilczanie jego wywodów, posunięte do tego stopnia, że się unika jakiejkolwiek wzmianki o jego imieniu i nazwisku. Metodę taką stosuje się wtedy, gdy przeciwnika cechuje głębokość poglądów, że polemika jest z nim trudna, ale poglądy te są niedostatecznie spopularyzowane, skutkiem czego podjęcie dyskusji zainteresuje opinję publiczną i da się przeciwnikowi możność zwycięstwa.

Kościół katolicki i wszystkie inne reakcyjne siły, metody takie uprawiają od wieków. Wiele wzlotów polskiej myśli w epoce reformacji i arjanizmu nie przekazano potomności skutkiem stosowania takich metod. Popularność Kościuszki stała się faktem wbrew życzeniom różnych „Pielgrzymów z Dobromilu", współczesnych bohaterowi spod Racławic a w których o „panu Tadeuszu" cicho, jakby go wogóle nie było na świecie. Jest nam wiadomo, że w jednym z miast wojewódzkich kler katolicki wykupił wszystkie egzemplarze książki ob. Janiny Baryckiej p. t.: „Stosunek kleru do oświaty

i państwa", jakie się w danem mieście znajdowały, aby nie dopuścić do rozpowszechnienia się tej pożytecznej książki.

Z chwilą jednak, gdy mimo usiłowań, aby przeciwnika w taki, jak wyżej, sposób, uśmiercić, zyskuje on popularność, wtedy oprócz kontrargumentów rzeczowych, przeznaczonych dla „elity", atakuje się przeciwnika jakiemikolwiek środkami. Ruchowi wolnomyślicielskiemu zarzuca się nieudouctwo, operowawanie przebrzmiałemi i zbankrutowanemi oddawna hasłami z ub. wieku, utożsamia go z historycznie młodszem masońświęstwem, albo komunizmem, tam jednak, gdzie jeszcze można, tam stosuje się stare metody ignorowania. Dziedzinę, na której terenie metody te jeszcze się stosuje, jest historja wychowania.

Wśród czytelników naszego pisma pokaźną liczbę stanowią nauczyciele szkół powszechnych, uczniowie seminarjum nauczycielskich i osoby interesujące się wychowaniem i jego historją. W języku polskim najbardziej rozpowszechnionemi są w tej dziedzinie książki prof. St. Kota „Historja wychowania", Fr. Majchrowicza: „Historja pedagogji", Bizonia: „Wypisy do historji wychowania", Kota „Źródła do historji wychowania". Ten sam prof. zamieścił obszerny artykuł o dziejach wychowania w „Encyklopedji Pedagogicznej". Jakkolwiek znakomity znawca historji kultury polskiej, prof Stanisław Kot, wykazał, że kościół nie był opiekunem wiedzy i sztuki, że rola jego, zwłaszcza na przełomie ery starożytnej i średniowiecza, była ujemna, to jednak nie umieścił w swych cennych pracach dwóch nazwisk, które powinny się tam znaleźć. Temi są Demokryt z Abdery z epoki starożytnej (ok. 460 — 370) i Robert Owen z czasów naszych. Nazwisko Demokryta znane jest, ale tylko w historji filozofji a nazwisko Owena tylko w historji doktryn ekonomicznych. Nie zapomniał o nich wspomnieć prof. Spasowski w swej wspaniałej pracy p. t.: „Wyzwolenie człowieka". Książka ta nie dotarła dotąd do każdego nauczyciela. O Demokrycie mamy wzmiankę w „Encyklopedji wolnomyślicielskiej", jest ona jednak niedostateczna do oceny tego myśliciela jako wychowawcy. Jakkolwiek dzieła Demokryta nie ostały się przed barbarzyństwem fanatyzmu chrześcijańskiego, to jednak w pozostałych urywkach jego myśli[1]) znaleźć można dostateczną podstawę do charakterystyki tego wielkiego myśliciela i uznać, że ignorowanie go w dziejach wychowania jest niesłuszne, tembardziej, że benjaminek tej dyscypliny, Sokrates, wogóle nic nie pisał, a to, co wiemy o nim, może być tak dobrze przyżnane Platonowi lub Ksenofontowi, jak i mężowi sławetnej Ksantypy.

Sokrates przeciwstawiał się wierze ówczesnej dosyć umiarkowanie, ale twierdził w rozmowie z Arystodemesem, że bóg istnieje i dlatego, uznając jego stanowisko za postępowe

---

[1]) Demokryt: „Myśli" przekład L. Staffa, W-wa, Tow. Wydawnicze cena 3 zł.

w stosunku do współczesności, należy mieć inne o nim zdanie w stosunku do chwili obecnej. Temu stanowisku zawdzięcza on obywatelstwo we wszystkich książkach, polecanych maluczkim i studjującym w średnich zakładach naukowych. Przeciwnie, Demokryt z Abdery (460 — 360) uznając, że nic z niczego nie powstaje i nic, co istnieje, nie może być unicestwione, przyznający byt tylko materji, rozproszkowanej w atomach, skupionych w przedmiotach martwych i organizmach, jako zajmujący stanowisko wręcz odwrotne do sokratesowego, jest zawsze aktualny i postępowy, a twierdzenia zasadniczo zgodne z poglądami wiedzy dzisiejszej. Mimo to, głucho o nim w podręcznikach historji wychowania, a stąd obowiązkiem każdego wolnomyśliciela poświęcić mu słów kilka i to na tle współczesnych mu Sokratesa i Platona, jak również w zestawieniu z późniejszymi teoretykami pedagogji, a zwłaszcza z obecnemi postulatami.

Ojcem fizyki nazwano chciwego wiedzy i prawdy Abderytę. Historyk materjalizmu filozoficznego, F. A. Lange, powiada, że żaden z systemów filozoficznych i poglądów na świat nie odznaczał się taką konsekwencją, jak pogląd Demokryta. Zasługą jego dla rozwoju wiedzy pozostanie nazawsze skierowanie uwagi na świat zewnętrzny, popieranie oderwanych rozumowań doświadczeniem, ścisłe trzymanie się świata realnego, co tak wyróżnia myślicieli greckich od mistyków średniowiecza, zaplątanych w scholastyczne spekulacje i intuicyjne fantasmagorje. Wszystkie dzisiejsze teorje fizykochemiczne (pierwiastki, elektrony), biologiczne (komórka plazma, jądro) biorą przecież początek z teorji atomistycznej, rozwiniętej przez wielkiego materjalistę i stąd jego miejsce w historji wychowania. Sławny dzisiaj psycholog, Binet, inteligencją nazywa skierowanie uwagi nazewnątrz:

Najbardziej modnem stało się dzisiaj hasło postępu. Jezuita Urban w swych pisemkach stara się przekonać czytelnika, że nawet kościół katolicki jest instytycją postępową.

Na pojęcie postępu składać się musi pogłębianie zasady współdziałania i dążenie do prawdy. Czyż Demokryt nie może służyć za wzór godny do naśladowania swojem oświadczeniem: „Nie żałowałem nigdy niczego, aby nabyć wiedzy. Widziałem wszystkich znakomitych ludzi moich czasów, zwiedziłem wszyskie kraje, gdzie się spodziewałem spotkać prawdę. Obserwowałem różnicę wielu klimatów, zbierałem dane o zjawiskach zachodzących w powietrzu, ziemi i wodzie.

Zmęczenie podróżami nie przeszkadzało mi rozmyślać, zajmowałem się matematyką na wielkich drogach i w milczącem osamotnieniu mojego domostwa."

Pracowitość jego, przez którą nabawił się ślepoty, stała się przysłowiowa: Była w nim jakaś niepożyta pasja dociekania, pęd do wiedzy. Świadczy o tem zdanie: „Wolałbym odkryć jeden jedyny związek przyczynowy, niż zostać królem perskim".

Oprócz tej bezinteresownej miłości do prawdy, zasadniczej podstawy nauczania i wychowania, odjektywizmu, z oświadczenia tego wypływa rada praktyczna, zalecająca ścisłość myślenia. Cechami temi nie grzeszy Arystoteles.

Oprócz poglądowości (obserwacja), ścisłego uogólniania w pojęciach, co tak bywa podkreślane u Sokratesa, Demokryt zaleca samodzielność, tak gorąco zalecaną przez dzisiejszą pedagogikę: „Duch (pojęty materjalnie, dzisiaj funkcja, proces psychiczny) powinien przyzwyczajać się czerpać swe radości z samego siebie". Zdanie to, jakże jest bliskie słowom pieśni programowej wielu miljonów: „z własnego ducha bierz nadania i własną wolą sam się zbaw!"

Tę myśl o samodzielności rozwija Demokryt myślą o samowychowaniu, drugim, podstawowym postulacie dzisiejszej pedagogiki. „W wychowaniu do cnoty dokona się z pewnością więcej przez napomnienie i przekonywające słowa, niż przez prawo i p r z y m u s. Gdyż prawdopodobnie, kto tylko w prawie znajduje przeszkodę do czynienia zła, ten wykracza potajemnie, kogo jednak przekonanie doprowadziło do obowiązku, to nie jest rzeczą prawdopodobną, by ten jawnie lub skrycie popełnił przestępstwo. Kto więc na podstawie zrozumienia i poznania dobrze postępuje, jest zarazem męski i uczciwy".

Starożytny wolnomyśliciel potępia przymus który jego zdaniem, nie jest skuteczny w wychowaniu, gdyż z chwilą braku przymusu, niema już hamulca przed złem. Takim hamulcem powinno być wewnętrzne przeświadczenie.

Pogląd Demokryta wyróżnia się od współczesnej mu praktyki wychowawczej w Atenach, znanej nam z obrazków na wazach, na których stale widzimy nauczyciela z rózgą. Pogląd ten charakteryzuje głębokość i trafność myśli starożytnego wolnomyśliciela. Przeciwstawia się on również zakazom, od których aż się roi w starym testamencie i o ile jest wyższy od chrześcijańskiego: „Dziatki rózeczką duch święty bić radzi", święcącego swój triumf w hitlerowskich Niemczech, wracających do kary cielesnej w szkole, i w książce Sobolewa, zaaprobowanej przez kurję arcybiskupią w Wilnie! Starożytny wolnomyśliciel jest wyższy od katolickiego księdza, pomimo, że ich dzieli 2300 lat! Starożytny wolnomyśliciel wyprzedził również o 2000 lat „wierzącego chrześcijanina" i ideologa zbogaconej burżuazji angielskiej, Locke'a, który o karze cielesnej powiada, że dziecko pod grozą kary ulega i „wydaje się posłusznem, lecz gdy groźba zniknie z przed umysłu i, nie będąc przez nikogo widziane, może liczyć na bezkarność, puszcza wodze namiętnościom i oddaje się całkowicie naturalnym popędom, które pomimo surowości wychowania nie zmieniają się, lecz wprost przeciwnie nabierają nowej siły i po chwilowem przyduszeniu wybuchają zazwyczaj z większą gwałtownością".

Demokryt wyraźnie powiada, że przyczyną złego jest nieznajomość lepszego, z czego wynika praktyczny wniosek, iż należy to dobro wychowankom naprzód pokazać, a następnie doń przyzwyczaić, gdyż „więcej ludzi staje się dzielnymi przez szkolne ćwiczenie niż przez naturalną zdolność, a szlachetne dobre wypracowuje się tylko przez usilne ćwiczenie się, pospolite (dobra) zbiera się bez wysiłku“.

Demokryt wbrew poglądom konserwatystów helleńskich jest przekonany o sile wychowania, jest zgodny na tym punkcie z reklamowanym przez historyków Arystotelesem, który twierdzi, „że wiedzieć, co jest dobre, jeszcze nie wystarcza, aby czynić dobrze“ i rozróżnia w wychowaniu trzy czynniki: naturę, rozum i przyzwyczajenie. Demokryt nie zapomina również o selekcji, którąby można w dzisiejszem zrozumieniu nazwać psychotechniczną, to znaczy wskazującą potrzebne do zawodu uzdolnienia, powiadając, że najlepiej uczy rozwagi wcześnie wprowadzona nauka z naturalnem uzdolnieniem.

Tak bardzo godna zalecenia w dzisiejszych czasach panoszenia się brutalnego egoizmu — idea przyjaźni, pierwszy warunek do współdziałania, nie uszła uwagi Demokryta. Wspomina on o niej, mówiąc, iż kto nie okazuje miłości nikomu, ten nie znajdzie jej u nikogo. Postawa psychiczna jednego człowieka oddziaływa przecież na wywołanie odpowiedniej podstawy u drugiego, zwłaszcza w większem skupieniu, co udowodnił Dougall w swej „Psychologji grupy“.

Wspomniana na początku niniejszego artykułu wskazówka Demokryta o samowychowaniu rozwinięta zostaje przez zalecanie ciągłego kontrolowania swego postępowania. I ta uwaga jest niezmiernie aktualną, a słuszną tę radę powinien stosować niejeden „wielki“ człowiek współczesny, mieć ją zaś zawsze przed oczami kler katolicki w szczególności. Brzmi ona: „Kto zapomina o swych własnych błędach, staje się bezczelny“.

Takie są poglądy wielkiego filozofa, wolnomyśliciela, Demokryta z Abdery w dziedzinie wychowania jednostki dla niej samej. Oprócz tego Demokryt miał jednolity, konsekwentny pogląd na cele zbiorowego wychowania. Pierwszym punktem z tej dziedziny będzie ateistyczny pogląd na początek świata, odrzucanie celowości w przyrodzie, a uznawanie przyczynowości. Już to jedno daje mu prawo do Panteonu.

Demokryt nie zasklepia się w ciasnych granicach nacjonalizmu, jego wzrok obejmuje szersze horyzonty, widzi on całą ludzkość.

„Dla mądrego człowieka każdy kraj stoi otworem; gdyż ojczyzną szlachetnej duszy jest świat cały“. Czyż zdanie to nie jest godne, aby było umieszczone w każdej klasie i komentowane przez wychowawców, gdyż jest kamieniem węgielnym moralnego rozbrojenia, tezy polskiej na terenie polityki międzynarodowej, Stanów Zjednoczonych świata, gdzie

nie będzie zjadających się nawzajem „narodów“, lecz jedna wielka rodzina, zwąca się ludzkością? W dwa i pół tysiąca lat potem w podobny sposób wypowie swoją dewizę życiową inny materjalista i wolny myśliciel. „Ojczyzną moją cały świat, braćmi wszyscy ludzie, religją dobre czyny“. Dziwnie to brzmi w epoce hymnu Horsta Wessela, zbrodni jednostkowej i społecznej i rozżarzonego do białości szowinizmu, rozbujanego pieśnią „Deutschland, Deutschland über alles“ i okrzykami „Heil Hitler“!

Wielki wolnomyśliciel cenił wolność polityczną i prawa obywatelskie. Powiada on: „ubóstwu w ustroju demokratycznym należy się pierwszeństwo przed panującym rzekomo w monarchjach dobrobytem tak samo, jak wolności przed niewolnictwem“. Potępiał niesprawiedliwy zysk, bo niszczy uczciwość. Umiał on cenić wolność, indywidualność i daje słuszną uwagę każdemu wolnomyślicielowi, zalecając, że mędrzec nie powinien poddawać się przymusowi obyczaju, lecz wieść życie niezależne.

Po wyliczeniu tych wskazań pedagogicznych Demokryta, należy powtórzyć za Langem, że konsekwencja jego w dziedzinie filozofji jest taka sama w dziedzinie wychowania, że poglądy jego odznaczają się głębią myślenia i że są aktualne, a stąd słusznie, aby oprócz Sokratesa i jego uczniów, były zamieszczane w historjach wychowania.

My, wolni myśliciele jesteśmy zeń dumni i służą nam one jako dowód, że kto uwolni się od zmory „duchów, bogów i halucynacyj“ i logicznie myśli, ten niezależnie od przestrzeni i czasu zasadniczo dochodzi do tych samych wniosków, a więc wnioski muszą być prawdziwe.

Jego mechaniczno-materjalistyczny pogląd na świat, niezatruty obawami pozagrobowego życia, w które nie wierzył, czynił go pogodnym i zawsze uśmiechniętym. Przeszedł też do historji jako „śmiejący się filozof“. Pogoda jego myśli, które doszły do nas tylko w ułamkach, udziela się nam jeszcze i dziś po 23 stuleciach, jakie nas dzielą od czasu, gdy zostały pomyślane i zapisane.

II

Jak każdemu wiadomo, nauka o wychowaniu w czasach niedawnych coraz bardziej opierała się przy stosowaniu środków na badaniach psychologicznych. Wystarczało to dotąd, dopóki jednostkę traktowano w oderwaniu od otoczenia i życia społecznego. Postęp badań i obserwacyj wykazał, że pogląd taki jest niedostateczny, że jednostka zawsze występuje w związku z jakąkolwiek sytuacją, której składnikiem jest oprócz innych — środowisko socjalne. Na pogłębienie tego

poglądu i zbliżenie go do rzeczywistości wpłynął rozwój nowej gałęzi wiedzy, socjologji, zwłaszcza szkoły Dürkheima, według której jednostka jest częścią zbiorowości, przez nią stworzoną i urobioną, a skutkiem tego chcieć zrozumieć jednostkę i oddziaływać na nią, należy zrozumieć zbiorowość. Jest to pogląd kollektywistyczny. Jakkolwiek twierdzenia szkoły Dürkheima zmodyfikowane zostały przez badaczy późniejszych, to już dzisiaj zostało w pedagogice uznane za niewzruszoną prawdę: wzajemne oddziaływanie jednostki na społeczność i społeczności na jednostkę, a z prawdy tej wynika praktyczny wniosek, że b e z w y c h o w a n i a m a s y n i e w y c h o w a s i ę p o s z c z e g ó l n e g o c z ł o w i e k a. Masy społeczne wychowuje państwo, organizacje i układ stosunków ekonomicznych. Na terenie oświaty i pracy szkolnej zwraca się uwagę nauczyciela, aby oddziaływał na środowisko i dążył do przekształcenia go. Jest to postulat pedagogiki pierwszej połowy XX wieku. I znowu się pomija autora takiego poglądu, który wyprzedził ogół o całe sto lat, a był nim R o b e r t O w e n (1771 — 1858), znany tylko spółdzielcom. Ideałem Owena było hasło: zmienić środowisko, a zmieni się człowieka. Zmienić środowisko można tylko przy pomocy reform społecznych i ekonomicznych.

Robert Owen podkreśla ścisły związek między życiem gospodarczem i społecznem a szkołą. Dostrzeżony przez Owena rozdźwięk do dziś zgrzyta w praktyce szkolnej, ale nie razi on już uszu oficjalnych pedagogów. Podkreślił go w swej cennej pracy dr. Władysław Spasowski p.t. „Wyzwolenie człowieka", zwrócił nań uwagę w krótkim artykule szanowny tow. Tomasz Świecki. Sam zaś autor społecznego wychowania, męczennik sprawy robotniczej, Robert Owen, nie zasłużył sobie dotąd na miejsce w historji wychowania, jakie zajmuje np. Froebel, a przecież Owen łączył nauczanie z pracą ręczną, praktyczną, czem również wyprzedził słynny slöjd i inne „zajęcia praktyczne".

Zabronione obecnie przez polskie ustawodawstwo wykorzystywanie dzieci w pracy zarobkowej do lat piętnastu, Owen również wyprzedził o setkę lat, usuwając małoletnich z zakładanych przez siebie fabryk i kierując je do organizowanych przy nich szkół, otoczonych opieką i opartych na własnym, wyżej zgrubsza skreślonym systemie wychowawczym.

Czemu tedy przypisać, że Owena spotkał taki sam los jak Demokryta?

Otóż Robert Owen był wolnomyślicielem i zwolennikiem szkoły świeckiej i skutkiem tego był namiętnie zwalczany przez naszych dzisiejszych wrogów — kler, we własnej ojczyźnie — anglikański, na kontynencie — katolicki i protestancki. Już i ten postulat, tak gorąco propagowany przez naszego poprzednika i teoretyka pedagogji wystarcza, aby chociaż w tym krótkim artykule zapoznać z nim tych, którzy nie mieli

sposobności zetknąć się z Owenem jak i również i z Demokrytem na właściwem miejscu, to znaczy w książkach o historji wychowania i jednocześnie skierować zainteresowanych do rozszerzenia krótkich ram tego artykułu.

W zakończeniu podkreślić należy, że prawdę trudno ukryć pod korcem i że mimo przeszkód wypłynie ona i stwierdzi, że prometeusze myśli wolnej wyprzedzali współczesnych nie ty\ko w zagadnieniach zasadniczych, np. w poglądach na świat, ale i w innych ważnych dla ludzkości kwestjach, jaką jest wychowanie.

O ileby ludzkość posunęła się dalej w postępie, gdyby poszła za ich wskazówkami!

A jak w takiem oświetleniu wygląda Platon ze swoją etyką, ten ojciec reakcji pedagogicznej, jak go nazywa prof. Spasowski, który tendencyjnie ignorował Demokryta? O kapłanach starożytnych i ich godnym następcy, klerze wszechwyznań, szczególniej katolickim, nie warto przypominać jako zwolenniku kary cielesnej, przymusu i pogardy dla człowieka, obciążonego skutkami grzechu pierworodnego. Zarówno Demokryt jak i Owen działali w drobnem stosunkowo kole zwolenników, obecnie ich naśladowcy i kontynuatorzy, wolni myśliciele i bojownicy szkoły świeckiej, rozdziału kościoła od państwa występują już masowo. Kler nie może nas przemilczać, przeciwnie — reklamuje nas, a chociaż zwalcza nieetycznie, polemizuje wulgarnie, ubliżając przeciwnikowi, to dowód, że został wyprowadzony z równowagi, to wyraz rozpaczy i bezsilności. Pozostały mu już tylko insynuacje, intrygi, obelgi, na których się poczynają poznawać nawet członkinie św. Zyty.

Wolni myśliciele są o los swój spokojni i pewni, że miejsca Augustynów i Tomaszów zajmie Demokryt i nie fałszywie przedstawiony Epikur, a miejsce Foersterów — Robert Owen i inni bojownicy prawdy i wyzwolenia człowieka spod jarzma fałszu, ciemnoty i wyzysku społecznego.

Wacław Kotwica

Stare i nowe opinje co do prostytucji

Patrjarcha jerozolimski, Zofroniusz, napisał po grecku żywot Maryi Egipcjanki, która żyła około 520 roku.

„Wielki sługa Pański a mąż Boży“, Zozymus, mając lat 53, dla zaostrzenia umartwień, przenosi się do klasztoru nad rzeką Jordanem.

Tu „wielki post“ stale spędza poza klasztorem w samotnej skalistej pustyni, umartwiając ciało głodem.

W jednej z takich samotnych wycieczek widzi: „jakoby jakiego zwierza ruszającego się a chodzącego". Przeląkł się, a gdy potem spojrzał, poznał: „iż to człowiek, jeno bardzo od słońca wyczerniały, włosy jako wełna białe mający". Począł to dziwowisko gonić a gdy już ustawał, zawołał, dziwo się zatrzymało a rzekło: „Ojcze Zozymie, odpuść mi, iż się obrócić do ciebie nie mogę, bo jak sam widzisz, jestem naga niewiasta, i sromoty (?!) mojej pokrytej nie mam". Rzucony płaszcz pozwolił jej się zakryć i zbliżyć. Opowiedziała ascecie swój żywot: „Ja, miły ojcze, rodem z Egiptu będąc, skoro mi 12 lat było, od rodziców uciekłam i poszłam swawolnie do Aleksandrji. Wstyd mi mówić, jakom dziewictwo straciła a w sprośny się żywot bez wstydu udała". Okazuje się, iż 17 lat prostytucji się oddawała: „nie dla zysku i darów" lecz „z nieugaszonej nieczystości mojej".

Udała się do Jerozolimy i tam też prostytutką była „jako naczynie djabelskie". W dniu święta „krzyża świętego" chciała zobaczyć te relikwie, ale „coś" ją od drzwi kościoła „odpychało". I tu „padła na nią wielka ciężkość i żałość, żem się brzydzić owym takim nieuczciwym żywotem poczęła". Wreszcie za wstawiennictwem matki bożej, do kościoła weszła, relikwię (krzyża świętego) zobaczyła i głos usłyszała: „Jeśli za Jordan pójdziesz, tam odpocznienie dobre najdziesz". Posłuchała „głosu" a lat 17 na pustyni pokutowała, gdy ją Zozymus napotkał. Przez lat 17 (więc miała 46 lat: 12 + 17 + 17) jeszcze „srogie cierpiała pokusy". naturalnie czynił to „szatan". Dwa razy w ciągu dwu lat Zozymus spotykał tę nagą pokutnicę. Za drugim razem leżała martwa a przy niej kartka: „Pogrzeb, ojcze Zozymie, nędznej Maryi ciało; daj ziemi ziemię, a módl się za mną".

Mamy w tym opisie prostytucję, jako wynik poduszczenia szatańskiego. Ten „zły" poluje na kobiety, wiedzie do grzechu i sprośnego życia. Szatan jest tu jedynym czynnikiem.

Zastanawia, iż Piotr Skarga (1536—1611) pisząc „Żywoty świętych" (nakład księgarni O. O. Mechitarzystów w Wiedniu 1860 r.) w żywocie Marji Egipcjanki stoi na stanowisku Zozymusa i ani słowem nie zdradza, aby poglądy tak dawne uległy jakiejś zmianie. Zawsze „szatan" kusiciel, czyhający na duszę i ciało słabej kobiety, nawet w wypadku kiedy: „nie dla zysku i darów, lecz z nieugaszonej nieczystości, sama ludzi psowała i do wszeteczności pobudzała".

Mamy przeto dwie opinje jednakie, chociaż przedzielone wieloma stuleciami. (520 i 1536—1612)

*

Sądzę, iż nie bez interesu będzie dla czytelnika poznanie tego co współczesne nam powagi naukowe: Dr. Erich Wulffen, Karl Hauer, Karl Kraus, Dr. W. Hammer, Dr. med. Kurt Friedländer, Dufour, F. Areco, A. Moll, Dr. R. Salinger,

Dr. J. B. Schneider, Johannes Scherr, o tych sprawach piszą: „Das Feile Weib" (kobieta sprzedażna) Rudolfa Brettschneidera. Verlag für Kulturforschung, Wien/Leipzig 1929 r.

„Wyraz prostytucja winien być ujmowany b. szeroko. Nie jest to określenie wyłącznie tylko dla zawodowych tego rodzaju poczynań, każde oddanie się kobiety dla materjalnego zysku, dla interesu zbliża się do prostytucji".

„W wielu wypadkach, między instytucją małżeństwa a prostytucją zachodzą pewne analogje". Wulffen mówi: „Na zasadzie historji obyczajów, można udowodnić, iż nawet małżeństwo przez kościół i państwo uznane, wyrasta na podłożu prostytucji. Mężczyzna porywał i kupował kobietę. Opiera się to na pewniku, iż kobieta przystanie do każdego mężczyzny. W naszych czasach młodą panienkę wprowadzają rodzice w towarzystwo młodych ludzi. Dziewczyna domyśla się, iż śród nich znajduje się jej przyszły mąż. Jeżeli ją wybierze, ona pójdzie za nim. Jak się mało znają pary, które zawierają małżeństwa. Mężczyzna pragnie, wiążąc się płciowo, daje wzamian kobiecie utrzymanie. Kobieta chętnie się zgadza i daje swoją rękę". Oto zasadnicze podstawy małżeństwa.

Widzimy, jak znikome są tu granice. Należy brać w rachubę łatwość przystosowania się kobiety.

Zachodzi też wielka trudność w rozpoznaniu, czy w przepaść prostytucji rzuca kobietę wrodzone usposobienie, czy też ekonomiczne czynniki.

Na sto prostytutek Dr. W. Hammer znalazł: 1 córkę obywatela ziemskiego, 2 córki emerytów, 1 córkę pułkownika, 7 córek wojskowych, 2 córki kupców, 18 robotnic fabrycznych (naturalnie w Niemczech).

Dr. Friedländer twierdzi iż: „Myśl handlu własnem ciałem powstanie zawsze jedynie u kobiety, której konstytucja fizyczna i duchowa jest różna od konstytucji kobiet, które myśli takiej nie mają ani jej sobie życzą. Wpływ warunków materjalnych naturalnie musi też być tu brany pod uwagę, lecz ileż kobiet przekłada nędzę nad t. zw. „łatwy zarobek".

To wszystko nie wyklucza istnienia prostytutek z powołania i urodzenia.

Działają tu zawsze rozmaite czynniki.

W 1904 r. w Bayreuth w Bawarji sąd rozpatrywał sprawę 9 letniej dziewczynki, która w Monachjum tak się prowadziła, iż rodzice wysłali ją z wielkiego miasta do dziadków w Bayreuth. Tu dziecko doszło do tego, iż sprzedawało się za 10 fenigów uczniom szkoły realnej.

Dr. Julius Kühne, lekarz policyjny w Lipsku, podaje, iż odwodził wiele młodych dziewcząt od pójścia na drogę prostytucji. Wysiłki jego były przyjmowane przez nie bardzo nieżyczliwie i w rezultacie dziewczyny szły dobrowolnie w to „piekło ziemskie".

Około 1898 r. w Bukareszcie otwarto internat dla rumuńskich dziewcząt cygańskich. Uczennice się buntowały, zachowywały wyzywająco, w rezultacie zbiegły i oddały się prostytucji.

Możnaby przykłady przytaczać bez końca.

Jakoś badacze naukowi tych stosunków, stoją daleko od uniwersalnej przyczyny, kleru t. j. od złego ducha.

Widzimy przeważnie działanie wrodzonego popędu a często przyczyny czysto ekonomiczne.

Wykrycie istotnych czynników zmienia pogląd na prostytutkę. Średniowiecze musi tu ustąpić. Pokuty, umartwienia należy odrzucić. Prostytutka powinna być traktowana jako osoba dziedzicznie obarczona a często niewładająca sobą albo tylko wpół-władająca, często będzie ona nieszczęśliwą ofiarą ekonomicznych przewrotów (kryzys, redukcja, brak pracy), a w tych wypadkach stanowisko społeczeństwa musi ulec zasadniczej zmanie. Nauka wykazywała dotąd, iż prostytucji zwalczyć nie można... że jest to zło konieczne i nieuniknione. Ale prostytucja jako zjawisko społeczne — jest z jednej strony wywołana skłonnościami i potrzebami natury fizjologicznej, przyrodzonej — a z drugiej (i to przeważnie!) warunkami ekonomicznemi. Aby zwalczyć prostytucję należy skłonnościom przyrodzonym dać odpowiednie ujście w granicach nowych form prawnych — a w drugim wypadku — zmienić położenie ekonomiczne kobiet [1]).

*

Obecnie łatwo pojmiemy, iż między stanowiskiem Zozymusa, Piotra Skargi a naszą epoką, leżą ogromne różnice poglądów. Że pokuta 47 lat za winy „urojone" za „porywy niezależnie a potężnie działające" może nawet za „obciążenie dziedziczne" była czynem zbytecznym. Współczesna nam nauka rzuca nowe światło na prostytucję i prostytutkę.

„Pochwalać" tej strasznej konieczności nie należy, ale wolnomyślicielowi nie licuje lekceważyć wyników pozytywnej nauki.

Powinien on brać je pod uwagę. Postępować w myśl ich mądrych, motywowanych wywodów.

Świat dąży ku światłu, ku prawdzie (chociażby nawet względnej tylko), to też mroczne średniowiecze powinno z nas opadać.

Przesąd i fałsz ustąpią wobec nowych badań i prawd.

Człowiek myślący rozumie i wybacza!

Marjan Wawrzeniecki

---

[1]) Jak nas informują podróżnicy, zwiedzający Rosję sowiecką — prostytucja ma tam być w zaniku. Jako powód wysuwa się z jednej strony ogólne zubożenie całej ludności oraz ciężkie warunki mieszkaniowe — a z drugiej łatwość zmieniania żon i mężów.

Ale czy to należy uważać za jedyny i wystarczający środek do gruntownego zwalczania prostytucji...? W każdym razie „ogólne zubożenie ludności", nie wydaje mi się wyjściem idealnem, bo jest to zwalczanie objawów nędzy nędzą, choć łatwość rozwodów jest może najlepszem rozwiązaniem kwestji, jeżeli chodzi o prostytucję z potrzeb wrodzonych. W każdym razie na wypowiedzenie w tej materji ostatecznego słowa należy jeszcze poczekać. Narazie należy ofiary tej strasznej klęski społecznej traktować pobłażliwie.

Co ksiądz — to obowiązkowo „bohater!"

KAPra puściła w świat następujący komunikat:

Bohaterstwo księdza katolickiego podczas pożaru na okręcie „Morro Castle"

Prasa angielska opisuje bohaterskie zachowanie się księdza katolickiego Rajmunda Egana w czasie katastrofy okrętu Morro Castle. Kapłan ten opuścił płonący okręt jeden z ostatnich. Chociaż miał możność dostać się do łodzi ratunkowej, odmówił opuszczenia płonącego już pokładu, chodził natomiast w tłumie oszalałych ze strachu podróżnych, uspokajał ich i wzywał do modlitwy.

Pomimo panującego zamieszania, ks. Egan spokojnie słuchał spowiedzi i udzielał rozgrzeszenia tym, którzy byli najbliżsi śmierci. Ks. Egana zdołano wyratować przez wrzucenie do łodzi w chwili, gdy już padł bez zmysłów na pokład. Ks. Egan obecnie leczy się u siebie w Nowym Jorku z ciężkich poparzeń twarzy i oka; pielęgnuje go matka.

Gdyby pisma jakiegokolwiek kraju miały zajmować się objawami wzajemnej pomocy, okazywanej codziennie jednemu człowiekowi przez drugiego, nie starczyłoby im miejsca na inne artykuły. Ale gdy zdarzy się to księdzu katolickiemu, robi się wnet koło tego tyle krzyku, tyle wrzawy, tyle honorów. Patrzcie i podziwiajcie! nikt, tylko on: kapłan katolicki! I jakże takiego nie czcić? nie całować po rękach? nie sadzać na pierwszem miejscu? nie dawać mu się obdzierać ze skóry? wodzić za nos?.. Wyświęcany jest, prawidłowo konsekruje, co rozwiąże na ziemi, jest w tej chwili rozwiązywane w niebie... Zaszczyt robi ziemi, że po niej stąpa. Powietrze, którem oddycha, jest w promieniu paru kilometrów naładowane świętością, która uzdrawia, oczyszcza, uświęca i zbawia. Nic nie robi, tylko chodzi, naucza, spowiada i rozgrzesza. Nawet gdy tonie, jeszcze błogosławi... Święty, święty, święty! Ukorzcie się! padnijcie na twarz! i dziękujcie przedwiecznenu, że was uszczęśliwił — kapłanem katolickim.

Gdy ktoś obroni się przed bandytą — jest to rzecz zwykła, ale gdy zdarzy się to księdzu — w prasie aż się trzęsie. Depesze! niemal nadzwyczajne dodatki. Narodzie! Sensacja! Nadzwyczajność!.. Ksiądz to, a ksiądz tamto... I tak ze wszystkiem. A tymczasem setki ludzi ratuje codziennie tonących, telegrafista „Tytanika" do ostatniej chwili wysyłał alarmujące sygnały S. O. S., dopóki nie poszedł na dno, setki tysięcy lekarzy niesie codziennie ulgę w cierpieniach ludzkich, naraża się na śmierć, zaszczepia sobie choroby, pogotowia śpieszą codziennie z pomocą krociom tysięcy ludzi, strażacy i niestrażacy wynoszą dzieci i starszych z płonących domów z nara-

żeniem życia i t. d. i t. d., i o tem nikt nie pisze, bo to nie jest ważne, bo jest to zwykła rzecz, bo to obowiązuje wszystkich i nikt nie czyni sobie z tego tytułu do całożyciowej chwały. Nawet przeciwnie, gdyby ktoś ze zwykłych śmiertelników, chodzących w spodniach, a nie w sutannie, nie niósł pomocy bliźniemu, znajdującemu się w niebezpieczeństwie, dostałby według polskiego kodeksu karnego 3 lata więzienia (art. 247). Ale gdy podobny ludzki postępek zdarzy się księdzu katolickiemu, choćby gdzieś na końcu świata, wszystkie katolickie ajencje prasowe podnoszą w tej chwili komunikatowy wrzask i cały świat musi o tem wiedzieć, iż stała się rzecz niesłychana: w księdzu katolickim obudziło się sumienie ludzkie! nareszcie jeden z nich zrobił coś dobrego: gdy okręt płonął, uspokajał, a oprócz tego całkiem niepotrzebnie wzywał do modlitwy, spowiadał i rozgrzeszał. Gdyby choć kogoś wyratował, pomógł komuś wsiąść do łodzi rzucił komuś koło ratunkowe... Nie! On tylko wtedy wykonywał swoje zawodowe, nałogowe czynności aż do utraty zmysłów. I komu to i na co było potrzebne? Z czego się cieszyć? czy z tego, że wytrwał do końca w nałogu rozgrzeszania?..

Doprawdy, ci ludzie w swojej megalomanji i w swojem reklamiarstwie stracili już wszelką miarę, wszelkie poczucie przyzwoitości, taktu i — komizmu. Sami już nawet nie wiedzą, jacy są śmieszni w swem „kapłańskim" kabotyństwie.

W. R.

Żywot ateisty

W pismach Rabinadranatha Tagore, głębokiego myśliciela indyjskiego, są rozrzucone b. ciekawe poglądy na bóstwo i religię. Stosunek R. Tagore do tych zagadnień wystąpił bodaj najdobitniej w jego książce p.t.: „Zerwane pęta" [1]). Z tej mądrej i podniosłej w swej prostocie książki, wyjmujemy następujący urywek:

*

Student Satish jest ateistą. Środowisko studenckie nienawidzi go za to.

„Ci, którzy obrzucają mnie błotem, mówi on do jednego ze swych kolegów, czynią to nie dlatego, jakoby nie znali prawdy, ale dlatego, że lubią mieć złe mniemanie o mnie. Byłoby więc daremnym trudem dowodzić im, że potwarz jest niezgodna z prawdą".

Satish miał stryja Jagamohana, głośnego i jawnego ateistę. Nie wystarczy powiedzieć, że nie wierzył on w boga;

---

[1]) Rabinadrath Tagore: „Zerwane pęta". Nakładem Wydawnictwa Polskiego, Poznań 1928 r.

„słuszniejszem byłoby powiedzenie, że stanowczo nie wierzył w żadne bóstwo“. Jagamohan postawił sobie za zadanie zwalczania wszelkich wierzeń teistycznych. Oto niektóre z jego dowodzeń:

1) Jeżeli bóg istnieje, tedy powinniśmy mu zawdzięczać swój rozsądek.

2) Ale nasz rozsądek jasno nam mówi, że boga niema. Przeto sam bóg mówi nam, że boga niema (8).

Jagamohan unikał ludzi możnych, żeby nie posądzano go o lizusostwo. To uczucie pozostawało w silnym związku z jego niewiarą w bogów. „Miał kolana nazbyt sztywne, by klękać przed tymi, od których można było wyczekiwać łask i życzliwości“. Uchodził on za najuczeńszego człowieka w owych czasach. Życie pędził na zdobywaniu wiedzy.

„Pozytywna strona ateistycznej wiary Jagamohana polegała na wyświadczaniu innym bezinteresownych dobrodziejstw“... „nie nęciło zasługą, ani też nie odstraszało karą w przyszłości“ (15).

Jagamohan mówił do Satisha: „jesteśmy ateistami, przeto zacna duma, stąd płynąca, powinna nas utrzymywać w bezwzględnej nieskazitelności. Ponieważ nie mamy szacunku dla żadnej istoty rzekomo od nas wyższej, musimy tedy szanować samych siebie“.

Opodal domu Jagamohana były sklepy skórnicze, należące do mahometan. Jagamohan i Satish z całą gorliwością zabiegali o to, aby jaknajwięcej wyświadczać dobrodziejstw mahometanom i wyprawiaczom skór[2]). Gdy ojciec Satisha, a brat Jagamohana, obłudny świętoszek Harimohan, zaczął utyskiwać na trwonienie ojcowizny przez Jagamohana, ateusz odparł:

— Gdy moja rozrzutność dosięgnie tej sumy, jaką wydałeś na opasłych kapłanów bramińskich, będziemy wówczas skwitowani.

Jagamohan urządził ucztę i zaprosił wszystkich wyprawiaczy skór — muzułmanów. Harimohan wyraził swój sprzeciw. Ateista rzekł:

— Ja ci nigdy nie czynię wstrętów, gdy ofiarujesz jadło swoim bożyszczom; podobnież i ty nie powinieneś się wtrącać, gdy ofiaruję jadło moim bogom (17).

— Czy dawno stałeś się teistą? — zapytał szyderczo świętoszek.

— Nie, odrzekł Jagamohan. Teiści czczą boga, który jest niewidzialny. Wy bałwochwalcy, czcicie bogów, którzy są widzialni, ale zarazem głusi i niemi. Bogowie, których ja czczę

---

²) Hindusi nie zabijają niczego — ponieważ powiedziano jest w ich 4 „przykazaniach“: nie zabijaj! Z uwagi na to, że skóra wyprawna pochodzi przeważnie z zabitych zwierząt, ci, którzy ją wyprawiają, są przez prawowiernych hindusów uważani za „nieczystych“. Garbarstwem w Indjach mogą się trudnić jedynie ludzie z kast najniższych.

dają się jednocześnie i widzieć i słyszeć, a niepodobieństwem byłoby w nich nie wierzyć (18).

— Czy ci skórnicy i muzułmanie są twojemi bóstwami? — wykrzyknął Harimohan.

— Istotnie, są niemi — odrzekł Jagamohan; — zobaczysz ich moc cudowną, gdy zastawię im jadło. Będą je naprawdę połykali, czego żadną miarą, wedle mego zdania, nie dokażą twoje bożki. Raduje się serce we mnie, gdy widzę, że moje bogi dokonywają takich nadprzyrodzonych cudów. Jeżeli nie jesteś moralnie zaślepiony, tedy i twoje serce dozna uciechy (18).

Gdy Purandar, drugi syn Harimohana, zapewniał ojca, że gotów jest poczynić najrozpaczliwsze zabiegi, by udaremnić ucztę — ateusz powiada: „Och, ty żółtodzióbie! Spróbujno tylko targnąć się na moje bóstwa, a natychmiast odczujesz na własnej skórze, jak są potężne, ja ani palcem nie ruszę w ich obronie“ (18). Harimohan zaczął się mścić na bracie. Wytoczył mu w sądzie sprawę, oskarżając o to, że naruszył majątek kościelny. Świadków, oczywiście, miał Harimohan poddostatkiem, wszyscy hindusi z sąsiedztwa gotowi byli go poprzeć.

Na jawnej rozprawie Jagamohan wyznał, „że nie wierzy wogóle w bogów ani w bożyszcza w jakiejkolwiek postaci, że wszelką jadalną strawę uważa za dozwoloną, a wreszcie, że właśnie zaprzątał sobie głowę dociekaniem, z jakiego to członka Brahmy wywodzą ród swój mahometanie, przeto nigdy ani na chwilę nie wahał się pożywać jadła w ich towarzystwie“ (20). Sąd orzekł, że Jagamohan nie może nadal piastować stanowiska kuratora dóbr kościelnych. Doradcy prawni radzili mu odwołać się do sądu wyższego, lecz on tego nie uczynił. Powiedział, że „nie chce oszukiwać nawet bogów, w których nie wierzy; tylko ci, którzy nie mają na tyle rozsądku, by w nich wierzyć, mają też na tyle sumienia, by ich oszukiwać“ (21).

— Z czegóż będziesz się teraz utrzymywał? — pytali przyjaciele.

— Jeżeli nie będę miał już co jeść, poprzestanę na przełknięciu ostatniego tchnienia.

Bracia między sobą podzielili się. Satish pozostał przy stryju.

Przewrotny Harimohan zaczął puszczać pogłoski, że brat jego trzyma Satisha jako zakładnika, którego bytność mogłaby mu przynieść wielkie korzyści.

I Jagamohan rzekł do Satisha: „Musimy się rozstać“. I rozstali się. Jagamohan nie mógł znieść nawet pozorów przewrotności.

Jagamohan przyjmuje do swego domu „upadłą“, uwiedzioną brzemienną dziewczynę, kryje ją przed poniewierką ze strony bogobojnych ludzi. Gdy jedna z ciotek radziła mu,

aby wygnał z domu grzeszną zakałę — rzekł nawpół kpiąco, nawpół poważnie:

— Bogobojni z was ludziska, więc ta rada jest was godna. Ale jeżeli zabiorę się do wypędzania wszystkich grzesznych pozostałości, co stanie się z grzesznikiem?

W Kalkucie wybuchła zaraza. Wszyscy bogobojni — syci i bogaci — zaczęli uciekać. Harimohan przed ucieczką przyszedł do brata i zaofiarował bezpieczne wspólne schronisko. Ateista nie zgodził się, nie chciał porzucić bez opieki skórników sprzeciwka. Satish też poszedł w ślady mistrza - stryja.

Jagamohan uzyskał pozwolenie na założenie prywatnego szpitala chorób zakaźnych we własnym domu. Satish i kilku studentów oddało się pielęgnacji chorych. Znalazł się też jeden wykwalifikowany lekarz. W szpitalu tym zmarł najpierw jeden muzułmanin, a po nim sam gospodarz — Jagamohan.

Przed śmiercią ateista rzekł do bratanka — Satisha:

— Jeżeli znajdziesz upodobanie w ceremonjach pogrzebowych, zachowaj je sobie dla ojca... co do mnie nie zadawaj sobie fatygi (41). Religja, której byłem posłuszny przez całe życie, obdarzyła mnie ostatnią nagrodą. Nie mam czego żałować (44).

Tak umarł dostojny człowiek. Żył pełnem, wolnem życiem, jak przystało ateiście i na łożu śmierci zachował godność człowieka. U wezgłowia ateisty Jagamohana mogłaby stanąć śmierć, i, uśmiechając się dobrotliwie, rzec tak, jak już rzekła do innego człowieka:

— „Nie lubię duchownych. Groźbą wiecznych płomieni piekielnych nauczyli ludzi obawy przed mojem przyjściem. Zerwali mi skrzydła z ramion, zniekształcili me dobrotliwe oblicze i nadali postać szkieletu, który z kosą w ręku chodzi jak złodziej w nocy od domu do domu; na freskach w klasztornych malowidłach tańczy on ramię w ramię ze świętymi i potępieńcami taniec śmierci. Nie mam nic wspólnego ani z ich piekłem, ani z niebem. Jestem prawem natury [3]).

*

Po śmierci stryja Jagamohana Satish przechodził różne koleje życia. Pod wpływem cierpienia spowodu utraty swego mistrza przyłączył się on do „zastępu ludzi zwiędłych i bezwartościowych", do sekty religijnej Swamiego. Po kilku latach jednak nastąpiło przebudzenie. Satish skierował swoje kroki na drogę stryja Jagamohana. Zerwał pęta narzucone przez sektę Swamiego. Życiu Satisha należałoby poświęcić osobne studjum.

Bronisław Witański

---

[3]). Axel Munthe: „Księga z San Michele", Jan Przeworski, Warszawa 1933 r.

Amerykańskie sposoby na zapełnianie kościołów

W Stanach Zjedn. Ameryki Pn. kościoły coraz bardziej pustoszeją. Religja w dawnej postaci traci tam z każdym dniem swoją siłę przyciągającą. Wszystko to dawno się już ludziom znudziło; znudziło się nawet księżom. Ale cóż? osoby duchowne prócz ducha mają również i żołądki. Trzeba żyć i mieć z kogo ściągać gotówkę, którą — jak mówią amerykańscy księża — Chrystus ma b. lubieć. Do ściągania zaś gotówki potrzebna jest publiczność w kościele. Bez tego żadna kolekta (zbiórka na tacę) nie uda się. To też księża i pastorzy robią tam wszystko, co tylko mogą, aby tę publiczność ściągnąć do swoich kramików. Na pomysłowości, jak zobaczymy, im nie zbywa. Raczej przeciwnie; mają jej nadmiar. Jak podaje *„Głos poranny"*, przed jednym z kościołów w stanie Kentucky zjawia się każdej niedzieli zrana grupa mężczyzn obnażonych do pasa i pokazuje przechodniom wytatuowane na piersiach i plecach sceny biblijne lub wersety z pisma. Kaznodzieja zaś namawia obecnych w kościele aby „ku chwale bożej" upiększali swoje ciało podobnemi rysunkami. Tematów i szkiców do tatuowania dostarczają specjaliści, którzy również podejmują się chętnie wykonywania tatuażu (oczywiście, nie za darmo). W Nowym Yorku pastor kościoła metodystycznego, G. M. Stockdale, celem przyciągnięcią publiczności na niedzielne nabożeństwa i zebrania środków na naprawę kościoła, urządził cyrk napowietrzny. Z portu lotniczego wysłano tuziny samolotów, które wykonywały akrobatyczne sztuczki a sam pastor, uwiesiwszy się drabiny sznurowej, z wysokości tysiąca metrów wygłaszał przez radjo kazanie. Zakrystjan stawał na głowie na skrzydłach samolotu będącego w ruchu, a 8 najładniejszych chórzystek skoczyło ze spadochronami z wysokości 2 tys. metrów. Lecąc rozwinęły sztandary z wizerunkiem św. Jakóba, patrona kościoła. Pastor W. A. Frazer z Plymuoth w stanie Wisconsin rozrzucił masę ulotek, w których zapowiedział, że płaci po 10 dolarów temu, kto się nie będzie śmiał na jego kazaniu. Jego kolega z Selvick (Kanzas) przyrzekł 5 dol. temu, kto podczas jego kazania zaśnie. Duchowny w Bratfordzie (Maine) przyrzekł każdemu, kto przyjdzie na jego kazanie w porze deszczowej, paczuszkę cukierków na kaszel. Pastor w Newport (Maryland) pozwolił podczas nabożeństwa palić papierosy, a ponieważ i to nie poskutkowało, ofiarował każdemu wchodzącemu do kościoła mężczyźnie 5 papierosów do wyboru. Popielniczki i zapałki rozmieszczono w ławkach. Pastor Eljasz J. Knoch w Wheeting (Wirginja) pozwolił, aby w czasie kazania kelnerzy roznosili wiernym wszelkiego rodzaju napoje

i przekąski, oczywiście za gotówkę z bufetu, urządzonego przez liberalnego pastora. Duszpasterz z Birmingham (Pensylwanja) zachwala co niedzielę z ambony inny artykuł lub inną firmę. W czasie kazania wisi na ambonie przez pewien czas odpowiedni plakat reklamowy. Są tam środki na odciski, na porost włosów, płyny do płókania gardła, nożyki do golenia, bielizna damska, obuwie i t. d. Inni zapowiadają, że będą mówili kazanie przez 24 godziny, jak np. pewien duchowny z Los Angeles, a w kościele miejskim w Portland (Oregon) wybierają co pewien czas królowę piękności z pośród obecnych pań, bywających stale na kazaniach, przyczem sam kapłan przy pomocy cyrkla i miarki orzeka klasyczność rysów i budowy ciała. Kaznodzieja Joe Jeffres przyznaje w swoich pamiętnikach, że podczas kazania, jakie głosił w stanie Arkansas zawsze miał pod ręką naładowany rewolwer, aby wrazie potrzeby utrzymać w ryzach swoich słuchaczy...

Ponieważ to wszystko nie odnosi skutku, prof. uniwersytetu Columbja w New Yorku, dr. Jesse H. Holmes proponuje unowocześnić dotychczasowe określniki boga, które są epitetami ludu pasterskiego, i mówić: „Pan jest moim pasterzem“— „Pan jest światłem słonecznem w mym pokoju, które przynosi mi zdrowie ultrafjoletowych promieni...“, albo: „Pan jest pierwszym biegiem mego samochodu, który mi pomaga wjechać na stromy pagórek...“, albo „Pan jest mym środkiem artyseptycznym, który przeprowadza mnie bezpiecznie przez czasy epidemij...“, albo „Pan jest mojem dynamo, które odświeża me zużyte w walce życiowej baterje...“

Ale czy i to co pomoże? „Przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia“. Jak widzimy, duch czasu jest dla religji nieubłagany. Wszelkie zastrzyki już jej nic nie pomogą, choć kler jeszcze się stawia. Ale i ten coraz bardziej spuszcza z tonu. Czuje on doskonale, że w miarę kurczenia się głupoty ludzkiej ich stan posiadania kurczy się również. Dlatego uwijają się co sił w nogach, a sprytu w głowach, aby ten proces kurczenia się szedł w jak najpowolniejszym tempie.

W. Z.

Aforyzmy Urjela Acosty

Każdy bowiem, dogadzając swym zachciankom, usiłuje zgnieść prawdę, i, na maluczkich zakładając sidła, nogami sprawiedliwość depce.

Co się tyczy inszych ceremonij, obrzędów, statutów, ofiar i dziesięcin (niemałe to szalbierstwo, iżby leń jaki z cudzej pracy korzystał) — wołamy żałośnie: „O biada nam, biada!“ iżeśmy przez złość ludzką w takie labirynty obłąkać się dali.

Niedobrze żyjem, kiedy przestrzegamy siła marnych błahostek, lecz dobrze żyjem wtedy, gdy rozumnie żyjem.

Najgorsza, kiedy ludzie do takiego szaleństwa przyjdą, iż synów własnych bałwanom, które czczą z głupoty, na całopalną oddają ofiarę.

Wymyśliliście takie wynalazki (mowa o piekle) podobni tym, którzy dzieci straszą zmyślonemi larwy, albo jakieś okrutne wymyślają nazwy, aż chłopięta trwogą przejęte, uspokajają się po ich woli. Aleć to pomaga dopóty, dopóki dziecko jest jeszcze dzieciędciem, boć ledwo tylko oczy duszy otworzy, wyśmieje te wasze podstępy i straszydeł bać się już nie będzie.

Gdyby ludzie chcieli słuchać zdrowego rozsądku i żyć podług ludzkiej natury, wszyscyby się społecznie miłowali, wszyscyby sobie wzajemnie współczuli. Jeśli się zaś przeciwnie dzieje na świecie, tedy dzieje się tak wbrew ludzkiej naturze, a dzieje się dlatego, ponieważ ludzie powymyślali siła praw rozmaitych, naturze przeciwnych.

Gorzkie pigułki

Kler nawet ateizm umie spieniężyć. Kościół rzymski nigdy nie pomija sposobności zarobienia pieniędzy. Rok jubileuszowy został przedłużony do Wielkanocy 1935 i wierni będą mogli nadal uzyskiwać „odpusty", odwiedzając 12 razy cztery kościoły wyznaczone przez biskupa ich djecezji i recytując odpowiednie modlitwy. Modły te mają być zanoszone głównie na intencję „powrotu dysydentów do chrystusowej owczarni" oraz tytułem odszkodowania za znieważanie boskiego majestatu przez bojowników ateizmu".

Przyjemnie nam stwierdzić, że katolicy zauważyli wreszcie „szkody" wyrządzane przez ateistów. Większość katolickich pisarzy i dzienników lubi twierdzić, że ateizm już zamiera a wpływ jego jest znikomy. Jeśli istotnie dni ateizmu są policzone, to doprawdy dziwnem jest, że poświęca się tyle chrześcijańskiej energji celem złagodzenia jego działalności.

Wzniosłość — czy samookłamywanie się. Niedawno zmarły pastor Horton, wyraził pewnego razu następującą opinję:

„Ludzie, którzy nie wierzą w nieśmiertelność, są publiczną plagą. Czynią oni życie bardziej zwierzęcem, odzierają je ze wszelkiej wzniosłości (?), ukazują nam świat, jako ogromny cmentarz, na którym można tylko jeść, pić i starać się zapomnieć, że mamy umrzeć jutro. Napiętnowałbym tych ludzi, unikałbym ich, a jeśliby nie mogli zmienić swoich przekonań,

kazałbym ich wyrzucić poza nawias społeczeństwa, które zawdzięcza cały swój postęp i żywotność wierze w nieśmiertelność człowieka".

Pastor Short wygłosił na pogrzebie d-ra Hortona przemówienie, w którem zaliczył go do „świętych bożych". Nie jesteśmy w stanie kwestjonować słuszności tej klasyfikacji, ale przyznajemy, że godzi się ona z tem, co historja nam opowiada o wielu świętych, jako o umarłych wielce ograniczonych.

Dziedziczenie skutków wiary. Biedny pastor John Beran doznał prawdziwego wstrząsu, gdy przyjaciel poinformował go: „dwaj najuczciwsi i najlepsi ludzie, jakich znałem w mojem życiu, byli zdecydowanymi agnostykami". Po namyśle jednak pastor Beran rozstrzygnął tę trudność w następującym sposób: „Agnostycy ci mogli być cnotliwi bez boga, ponieważ przodkowie ich byli pobożnymi ludźmi". W ten sposób wszystko się wyjaśnia. Wiara w boga była tak silna i uczyniła przodków agnostyków tak cnotliwymi, że cnota stała się dziedziczna i trwała w dalszym ciągu u niedowiarków. Oznacza to, że jeśli się wierzy w boga zbyt głęboko, to można liczyć na potomków, którzy się będą obywać bez niego.

Cuda zachodzą wtedy, gdy się w nie wierzy. „Dlaczego niema już cudów?" zapytuje „Methodist Recorder". Oczywiście odpowiedź na to brzmi, że cuda zdarzają się tylko wtedy, *gdy ludzie w nie wierzą*. Należałoby zapytać, nie dlaczego nikt nie dokonywa dzisiaj cudów, lecz dlaczego ludzie nie wierzą w ich możliwość. Ludzie nigdy nie widzieli zmarłych wstających z grobu, wielorybów połykających proroków lub przemiany wody na wino — wierzyły jednak, że te rzeczy się wydarzyły. Każdy z nas może czynić cuda, o ile uda się nam przekonać ludzi, że tę zdolność posiadamy. Na szczęście ogół staje się coraz bardziej krytyczny.

Niepotrzebni ludzie. Pastor Glover poleca wygłaszać kazania na temat wersetu „Musicie narodzić się znowu". Czy chce przez to dać nam do zrozumienia, że jego owieczki wymagają gruntownej przeróbki? Co do nas, po dokładnem obejrzeniu wielu chrześcijan żyjących obecnie lub w dawnych epokach doszliśmy do wniosku, że niepotrzebnie urodzili się na ziemi i dlatego stanowczo odradzamy dalszych prób z tak marnym materjałem.

Czy bezrobocie może być karą za grzechy? Arcybiskup Yorku powiada, że bezrobocie jest przekleństwem. Twierdzenie to jest tak nieteologiczne, że w ustach dostojnika kościelnego zbliża się do bluźnierstwa. Adam nic nie robił w raju — dopiero gdy został przeklęty, musiał się zabrać do pracy. Oprócz tego zgodnie z dogmatem religji, za której głoszenie arcybiskup pobiera pokaźną sumą rocznie, cnotliwi

nagrodzeni będą wiecznym życiem w czasie którego nie będą się niczem zajmowali. Jeśli religja chrześcijańska jest prawdziwa, to zgodnie z biblją nie bezrobocie jest przekleństwem, ale praca.

Czy 5 lat wystarcza, aby wbić ludziom w głowę nową ideę? Według „British Weekly“ pastor Dale zwykł mówić, że potrzebuje 5 lat, aby wbić swojej kongregacji nową ideę do głowy. Wcale niezłe tempo, gdy zważymy, ile czasu potrzebowali chrześcijanie, aby pojąć, że czarownice nie istnieją, że brzydko jest palić heretyków i że biblja to nie nauka ścisła. Gdydy większość chrześcijan przyswoiła sobie nową ideę w ciągu 5 lat, szlibyśmy naprzód bardzo szybko.

Co jest warta religja „miłości“. Tym, którzy nie zdają sobie jeszcze sprawy z jakości braterstwa i miłowania, jakie rodzi religja chrześcipańska, radzimy zastanowić się nad następującą nowiną. W Blackburn utworzył się klub cyklistów, otwarty tylko dla katolików. Celem jego jest „oszczędzić katolikom ciągłych tarć związanych z należeniem do innych niekatolickich klubów“. Wydaje się bardzo niedyplomatyczną rzeczą podawać do wiadomomości publicznej fakt, że „ciągłe tarcia“ wywiązują się między różnej maści zwolennikami religji Miłości i Braterstwa. Ale może fakt ten jest tak już znany, że nie warto go chować pod korcem? W każdym razie, gdy usłyszymy znowu natchnione orzeczenie, że tylko chrześcijaństwo może przynieść narodom pokój i dobrą wolę, będziemy mogli ocenić te syrenie głosy, jak na to zasługują.

Z „Freethinker'a“

PODŁUG DZIEŁA LEO TAXILA, PARIS, 1903—1904

(CIĄG DALSZY)

Historja dwóch braci



I. Pierwszy hodowcą drobiu przymila się panu



II. Piękne okazy dyni spotykają się z krytyką



III. Nienawiść braterska wzniecona przez pana



IV. Człowieku, gdzie twój brat? Nie widzę nóg jego!



V. Piętnowanie zabójcy stylu.

Kronika

DOBRE SERCE, CZY REKLAMIARSKIE WŚCIBSTWO?

W dniu 15 września, w przedzień ostatecznych rozgrywek szalanżowych, jak również i w d. 23 września w czasie wzlotu balonów o zdobycie nagrody Gordon-Benetta, nasi bogobojni magicy nie wytrzymali i musieli wsadzić w ten ikarowy interes, który się począł bez boga, swoje nadprzyrodzone zdewaluowane trzy grosze. Oto podoręczali przez małe

dziewczynki zawodnikom watykańskiego wyznania ryngrafy „rycerskie“ z wizerunkami częstochowskiej, aby ich chroniły „w ostatniej próbie“ (co znaczy w godzinie śmierci) od potępienia wiecznego. Miało to być pewnego rodzaju podnoszące na duchu „memento mori“. Podoręczali je, wiedząc zgóry o tem, że obdarowani przyjmą owo dobrodziejstwo choćby z grzeczności, i w ten sposób zareklamują panujące przesądy swego wyznania. Zwłaszcza, że odmowa przyjęcia ryngrafu mogłaby się w pewnych okolicznościach skończyć sprawą o bluźnierstwo, nie mówiąc o ogólnem oburzeniu dewotek.

Kler chciał przez to powiedzieć głupcom, nad któremi panuje, że zwycięstwa i laury można osiągać tylko dzięki wstawiennictwu sił nadprzyrodzonych, choć wątpimy, czy wśród widzów, zgromadzonych tłumnie w te dni na lotnisku mokotowskiem, znalazł się ktoś (prócz zabłąkanych dewotek, co to zamiast pójść na nieszpory, poszły oglądać samoloty i balony), ktoby choć na chwilę przypuszczał, że kpt. Bajan i Płonczyński, zdobyli w ostatnim szalanżu piewsze miejsca tylko dzięki ryngrafom z matką boską, a nie dzięki motorom, odpowiedniej konstrukcji aparatów, własnej dzielności i doświadczeniu lotniczemu, no, i... sprzyjającym okolicznościom, które nie zmusiły ich do lądowania w drodze do mety, jakto miało miejsce z pilotem Gedgowdem, również obdarzonym magicznym ryngrafem.

Ale ślepowiercy od tego są ślepi, aby tego nie zauważyli i nie widzieli. Im powinno się było wydawać, że człowiek nie jest zdolny sam z siebie do wielkich rzeczy, bo to jest sprzeczne z doktryną chrześcijańską, według której człowiek bez boga i księdza nic nie znaczy. Gotowi są oni raczej twierdzić, że zawodnicy Bajan i Płonczyński byli w stanie łaski (dzięki ryngrafom), bo im się powiodło, a Gedgowd — nie był, niż uznać bezwartościowość wszelkiej magji i czarownictwa, a w szczególności owych rycerskich ryngrafów z wizerunkiem ministra skarbu paulinów jasnogórskich.

Przy tej sposobności przypominamy, że żona Żwirki, zdobywcy pierwszego miejsca w poprzednim challenge'u, dowiedziała się o tragicznej śmierci swego męża, gdy była na sumie w kościele.

Jeżeli bóg jest ojcem — i to dobrym — wszystkich ludzi, a więc i lotników, to jakby mógł pozwolić na to, aby nie wszyscy naraz przylatywali do mety, lub aby jedni wychodzili z zawodów bez szwanku, a inni kończyli tragicznie lub z niepowodzeniem. A jeżeli tak się mimo wszystko dzieje, to albo bóg nie jest ojcem wszystkich ludzi, a w tem i lotników, albo nie jest dobrym.

Prasa warszawska, zwłaszcza klerykalna, na temat tych ryngrafów wypisywała na kleczkach odpustowe zachwyty, uzależniając wszystko od działania ich nadprzyrodzonej mocy. Dzikusom tym warto dać po jakim cudownym medaliku, aby trochę zmądrzeli, tylko że jak dotąd niema medalików na zmądrzenie. Przeciwnie, wszystkie są na zgłupienie.

GDY U LUDÓW PIERWOTNYCH NASTĘPCA TRONU SPODZIEWA SIĘ NASTĘPCY TRONU

Umysłowość współczesnego człowieka wierzącego nie różni się niczem od umysłowości człowieka pierwotnego. Może on mieszkać bardzo komfortowo, ubierać się wg. bieżącej mody i odpowiedniej pory roku, może jeździć najnowocześniejszemi środkami komunikacyjnemi, a mimo to jest i pozostanie w istocie swej dzikusem. Ta dysproporcja pomiędzy efektowym blichtrem cywilizacyjnym spółczesności, a brudastwem kulturalnem dawności znamionuje przedewszystkiem wyznawców religij, posiadających zorganizowany stan kapłański. W wyznaniach protestanckich jest znacznie lepiej. Ale w świecie żydowskim lub katolickim jest wciąż po przedwiecznemu. O tem, jak jest w świecie żydowskim, pisaliśmy niedawno temu w zapisce p. t.: „5-cio złotowe całusy"; jak jest w świecie katolickim, niech posłuży poniższa depesza, którą przytaczamy w całości:

Cud krwi św. Januarego

Neapol, 20 września. Tłumy wiernych wypełniających szczelnie katedrę w Neapolu, podczas nabożeństwa o szczęśliwy poród małżonki następcy tronu włoskiego, księcia Umberto, wpadły w formalną ekstazę, gdy wczoraj o godzinie 10.03 rano zaczęła wrzeć krew świętego Januarego. Jak wiadomo, krew ta w stanie zakrzepłym przechowywana w ampułce, raz mniejwięcej do roku zaczyna niespodzianie wrzeć. Moment ten, zwany powszechnie „cudem św. Januarego" emocjonuje rok rocznie ludność całego Neapolu. Tym razem krew świętego zaczęła wrzeć wyjątkowo szybko, co zebrani w świątyni wierni uważali za dobrą wróżbę na szczęśliwe narodziny oczekiwanego potomka następcy tronu.

Ów „dobry znak" wprowadził tłumy w formalną ekstazę. Wszyscy padali na kolana i modlili się żarliwie, to znów, ogarnięci istnym szałem radości, rzucali się sobie w objęcia, ściskali się i całowali.

W tej samej chwili na wieść o cudzie św. Januarego armaty forteczne dały salwę. Zabrzmiały dzwony w kościołach. W dźwięk ich wmieszały się głosy syren wszystkich fabryk, tudzież stojących w porcie okrętów.

Na ulicach ludzie obcy padali sobie w ramiona, rozpowiadając sobie ciągle z radością i zachwytem o „dobrej wróżbie". Fala coraz to nowych wiernych płynie ciągle do katedry, otwartej nawet w nocy, w której mieszkańcy Neapolu zanoszą gorące modły do stwórcy o szczęśliwe rozwiązanie ks. Marji Jose. (IKC Nr. 263)

A teraz prosimy nam powiedzieć, czem się różnią ci nowotestamentowcy szalejący na widok kapłańskiego oszustwa z zabarwionym eterem od starotestamentowców, płacących po

---

[1]) Wcale nie „niespodzianie", jeno wówczas, kiedy się zagrzeje.

5 zł. za możność pocałowania wagonu, w którym jechał brat cadyka? Albo co sądzić o rządzie, który każe strzelać z armat spowodu tego rodzaju „dobrej wróżby"?

Dzikusy! — i nic więcej.

POLICJO! NIE INTERWENJUJ, GDY KATOLICY BIJĄ SEKCIARZY, BO CI NIC DO TEGO.

Pastor kościoła metodystycznego, Konstanty Najder, zamieścił we wrześniowym n-rze „Pielgrzyma polskiego" list, opisujący masakrę metodystów w Ochojcu pod Katowicami 21 i 28 czerwca r. b. na polecenie miejscowego proboszcza parafji Piotrowice—Ochojce ks. Muże. Latały tam kamienie, pracowały w czoła pocie kije i noże, lała się krew, ponieważ te łotry metodysty chciały czytać wspólnie ewangielję i utwierdzać się w przekonaniu, że katolicyzm, zabraniający czytania biblji, wie co robi, bo takie czytanie np. ewangielji bez kościelnych komentarzy, przekonywa każdego jako tako rozwiniętego człowieka, że ideologja i ustrój katolicyzmu są zaprzeczeniem ewangielji, a stąd zaraz sprośne herezje i odszczepieństwa się mnożą. Pastor Najder cytuje w swoim liście słowa owego nietykalnego udzielnego władcy na Piotrowicach i Ochojcach do niejakiej Jadwigi Pawlasowej: „Pawlasko, wyście też t a m byli? czy tu nie macie kościoła? czy nie wiecie, że t a m już dwa razy na nich napadli i połamali im kości (bardzo ewangieliczne zajęcie, uw. n.)? W najbliższy czwartek chłopi i kobiety przyjdą tam z flintami i muszą to wykurzyć, a policji nic do tego".

No, i przyszli owi chłopi i kobiety z flintami, kijami i kamieniami wykurzać to „to" z Ochojec i bili kogo popadło w oczach policji.

PUSTY ŻŁOBEK CZY PUSTY ŻŁÓB?

Jakiś „cki" (pewnie Czarnecki?) pisze w n-rze 37 *„Przeglądu katolickiego"* w artykuliku pt.: „Pusty żłobek".

> **Życie obecnie składa się z samych paradoksów (np. wiek XX i kler! uw. n.). Jest nadmiar chleba i nadmiar głodnych. Coraz łatwiej można żyć dzięki technice i wynalazkom i coraz mniej ludzi korzysta z ich dobrodziejstw. Fabryki stoją puste bez robotników. Robotnicy są bez pracy. Banki bez pieniędzy. Rodziny bez dzieci.**
>
> **Tak właśnie, rodziny bez dzieci. I dzieje się to w wieku, który nadał sobie szumne miano „wieku dziecka".**
>
> **A właściwie wiek ten jest wrogiem dziecka.**

Z dalszych utysków na nadmiar paradoksów w naszem życiu wynika, że autor jest przerażony pustemi żłobkami w fabrykach, bo dziś do dzieci przyznaja się „tylko panny" (nareszcie! uw. n.) i to „w epoce notorycznych poronień" i włosy mu lecą z czaszki jak plewy na myśl, że te „puste

żłobki“ zmienią się za lat 20 w „puste żłoby,“ w których nawet kler papieski nic nie znajdzie. A to straszne!

A podobno zagranicą — pisze dalej ów „cki“ — premjuje się liczne rodziny, podobno we Włoszech orkiestrą witają każdego noworodka. A u nas puste żłobki i puste kołyski.

A któż autorowi broni je napełnić, zwłaszcza, że dziś nawet panny przyznają się z dumą do swoich dzieci. Premję wtedy wypłaci sobie sam, a orkiestrę będzie miał w każdej kołysce. Wiek zaś XX jest mimo wszystko „wiekiem dziecka“, dziecka pożądanego i upragnionego, dziecka zdrowego, szczęśliwego i radosnego, a nie wiekiem dzieci produkowanych masowo w sposób fabryczno-kościelny, dla których nie będzie potem, ani chleba, ani szkoły, ani potrzebnych warunków do życia i rozwoju; nie wiekiem dzieci, które staną się masą do zapełniania żłobów dla zaświatowej nierogacizny.

POD OSOBISTYM UROKIEM...

Nuncjusz papieski zwiedził zakłady wychowawcze felicjanek w Wawrze. KAPra pisze:

Ks. Nuncjuszowi wręczono kwiaty, witano go śpiewem i przemówieniami. Jedna z uczenic, zwracając się do Jego Ekscelencji powiedziała: „Szczęśliwe, nad wyraz szczęśliwe jesteśmy, iż możemy Cię witać, Ekscelencjo, w naszych skromnych progach. Niesiesz nam bowiem, prócz osobistego uroku, czar Miasta Wiecznego, którego odżywcze tchnienie krzepi tyle miljonów dusz [1]). Witamy Cię więc, Ekscelencjo, całą gorącością serc naszych, która oby w części zastąpiła skromność przyjęcia, jakie zgotowałyśmy tak dostojnemu Gościowi.

Dziewczynka to wygłosiła, bo tak jej napisano i kazano się nauczyć. Mimo jednak wszelkie cudy, jakich katolicyzmowi nie brak — nie wyobrażamy sobie, aby ta dziewczynka, która przedtem napewno nuncjusza nie widziała stała już pod osobistym jego urokiem. Chyba, że w tym kierunku felicjanki wychowują małe dziewczynki.

SZEF 58 p. p.

W komunikacie KAPry, którego jednak „Gaz. warsz“. nie zamieściła, czytamy:

Na zakończenie uroczystego powitania pułków poznańskich wracających do miasta z ćwiczeń, przed Pomnikiem N. Serca Jezusowego na Placu Wolności odbyła się wzruszająca defilada 58 p. p. Pułk ten jest poświęcony N. Sercu Jezusowemu.

Ma więc 58 pp. swego szefa: N. serce jezusowe. Innemi słowy pułkowi temu może już teraz rozkazywać każdy ksiądz.

---

[1]) Raczej przeciwnie: ożywcze tchnienie miljonów krzepi wieczne miasto.

W związku z tem nadprzyrodzonem szefostwem zostanie niewątpliwie zmieniony napis na sztandarze pułkowym: zam. „Honor i Ojczyzna", będzie tam figurowało: „Serce jezusowe i konkordat". Wogóle samo zestawienie serca jezusowego z pułkiem jest bardzo udatne.

NOWE ZŁOTODAJNE ŻRODŁO POD MIŃSKIEM MAZOWIECKIM

We wsi Wielgolas pod Mińskiem Mazowieckim stały z czasów epidemji trzy krzyże. Na sąsiedniej sośnie wisiał obraz matki boskiej, a spod sosny biło źródło. Puszczono w lud przekonanie, że źródło jest cudowne i matka boska też. Z tego wniosek, że musi tu stanąć zaraz kaplica katolicka, jeżeli nie kościół. Posypały się składki, p. Wyleżyński, właściciel Wielgolasu, dał plac pod budowę kościoła, kaplica już została uruchomiona, a cuda zaczną się wnet dziać.

Z prasy

Sen. Thullie ma głos

Senator z BB, p. Maksymiljan Thullie, prof. politechniki lwowskiej, zamieścił w „*Katolickim głosie pracy*" we Lwowie, organie ks. Szydelskiego, posła z BB, artykuł[1]), pełen przedśmiertnej troski o przyszłość katolicyzmu w Polsce spowodu zlekceważenia przez opinję publiczną listu pasterskiego Hlonda z ub. roku, w którym ostrzegał wiernych przed propagandą bezbożnictwa i radził wziąć się do niej „śmielej i otwarciej". P. senator był na tyle łaskaw, iż wspomniał w swym artykule również i o nas. P. Z. M. W., „Wolnomyśliciel", „Błyski", ankieta, Spasowski, Ułaszyn, Barycka, Jabłoński, żydzi u Kakowskiego, zatrudnianie wybitnych bezbożników po ministerstwach, co „psuje linję, wytkniętą przez osoby decydujące o losach państwa, linję zgody państwa z kościołem" i t. d. Wszystko to zostało wymienione jednym tchem. Autor domaga się skonfiskowania książki prof. W. Spasowskiego „Wyzwolenie człowieka", wzywa katolików, aby „donosili władzy" świeckiej i duchownej „o każdym wypadku choroby zakaźnej" lub kierownikom akcji katolickiej... Jednem słowem:

> Precz z bezbożnikami ze szkół katolickich i z urzędów w katolickiej Polsce!..
>
> Wszyscy do walki przeciw bezbożnikom, gdziekolwiek się oni pojawią!..

W związku z tem radzi, aby

> W stowarzyszeniach i w prasie ludowej poruszać częściej tematy apologetyczne (chwalcze), fałszom bezbożników przeciwstawiać prawdę katolicką.

Dziwna to zaiste „prawda", która potrzebuje aż apologetyki i policji. Prawda, p. senatorze, jeżeli jest prawdą, po-

[1]) Powtórzył go „Przegląd katolicki" w Nr. 32.

winna się bronić sama. Nasza np. prawda policji nie potrzebuje. Dowodzi to chyba, że nie jest fałszem.

Osobiście bardzo nam przykro, że naszem istnieniem sprawiamy panu tyle kłopotów i przykrości. Ale widzi pan, świat nie za nas się zaczął i nie za nas skończy. Katolicyzm nie jest pierwszą i ostatnią ideą, którą ten świat żył. Były inne i będą inne. Na to nic nie poradzimy, i z tem trzeba się zgodzić. A bezbożnictwo, panie senatorze, jest taką samą ideą, jak każda inna. Powiada pan, że jest niebezpieczna? Ależ „idea, która nie jest niebezpieczna nie godna jest być ideą“ (O. Wilde). Chrześcijaństwo też było kiedyś ideą niebezpieczną, czyżby pan o tem nie wiedział?

Niech pan i to przyjmie łaskawie do wiadomości, że tak, jak pan kocha katolicyzm i życzy mu pan powodzenia, tak samo i my kochamy nasze „bezbożnictwo“ i życzymy mu powodzenia. Pan ma swoją prawdę i my mamy swoją. Stójmy do końca przy swoich prawdach, a przyszłość pokaże, która z nich zwycięży.

Jest pan senatorem Rzeczypospolitej, musiał więc pan chociaż raz jeden przeczytać Konstytucję marcową i zna pan chyba art. 111, głoszący, że „żaden obywatel nie może być spowodu swego wyznania i przekonań religijnych ograniczany w prawach, przysługujących innym obywatelom“, a domaga się pan właśnie, jako senator RP., ograniczania w prawach obywateli, którzy mają inną, niźli pan „religję“. Czy to tak się godzi? Bo trzeba panu wiedzieć, że każdy wolny myśliciel, czy bezbożnik też ma swoją „religję“, wprawdzie zgoła odmienną, niż pańska, ale ma. A w konstytucji niema definicji religji, niema wzmianki o tem, co ustawodawca rozumiał pod słowem religja, bo inaczej byłby musiał wymienić taksatywnie wszystkie wyznania, jakie uważa za „religję“.

Pan przecież nie jest księdzem, ma pan tylko syna księdza. Rozumielibyśmy raczej ten brak tolerancji w stosunku do nas u pańskiego syna, ale nie u pana.

Niech więc pan będzie łaskaw przestać troszczyć się na stare lata o przyszły układ sił moralnych i intelektualnych świata, bo doprawdy zawiele pan bierze na swoje sędziwe barki. To już nie dla pana.

Asnyk, ewolucjonista, każący zawsze „z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe“, (co my właśnie czynimy), zapewnia w sposób kategoryczny takich jak pan: że „Wy nie cofniecie życia fal! Nic skargi nie pomogą! Bezsilne gniewy, próżny żal! Świat pójdzie swoją drogą!“ I pójdzie, panie senatorze, pójdzie! Na to niema rady. A na co niema rady, nad tem — jak powiada Szekspir — niema się czego zastanawiać.

To jest wszystko, co panu możemy powiedzieć szczerze i poludzku za pańskie odsądzenie nas od czci i od prawa do życia.

Z książek

Dr. Władysław Spasowski — ZASADY SAMOKSZTAŁCENIA — Wyd. M. Arcta — 1923 r., str. 231, cena 3 zł.

Dr. Władysław Spasowski, którego wielkie dzieło p. t.: „Wyzwolenie człowieka“ omówiliśmy na łamach naszego pisma zaraz po jego ukazaniu się w druku, dziesięć lat przed niem napisał książkę p. t.: „Zasady samokształcenia", którą gorąco polecamy naszym czytelnikom.

„Wyzwolenie człowieka” nakreśliło filozofję życia. W obecnie omawianej książce autor omówił tylko zasady samokształcenia. Jednak, jak to sam pisze, wobec tego, że zasady samokształcenia muszą opierać się na określonej filozofji życia, kwestje z nią związane porusza wciąż w całej książce.

I aczkolwiek w „zasadach“ autor nasamprzód stara się, aby samouk zapomocą samokształcenia sam wytworzył sobie własny pogląd na świat i własną filozofję etyczną, to jednak kieruje samoukiem i wskazuje mu jego własny cel, do którego dążyć on winien. Celem zaś tym jest hamowanie barbarzyńskich objawów rywalizacji narodów, szlachetne współzawodnictwo na polu kultury indywidualnych wartości każdego narodu, przekonanie o konieczności stworzenia Stanów Zjednoczonych Europy, jako federacji wolnych ludów. Na początku rozdziału VII autor umieszcza motto, które właściwie winno być hasłem całej pracy: „Biada narodom, będącym maruderami kultury i cywilizacji“. Dr. Spasowski poucza, wpływa w kierunku urzeczywistnienia tego poglądu w stosunku do Polski. Polska nie powinna być maruderem kultury i cywilizacji. Jeszcze w 1923 r. autor pisze, że „mamy dziś wolność narodową, lecz nie mamy bynajmniej prawdziwej wolności politycznej, społecznej, religijnej i wychowawczej. Dopóki nie ma się swobody głoszenia swych poglądów i ideałów bez obawy niepożądanych następstw, dopóki nauczyciel musi uczyć nieraz tego, w co sam nie wierzy lub czego sumienie mu uznać nie pozwala, dopóki prawo nie gwarantuje wszystkim bezwzględnej swobody sumienia, dopóty niema prawdziwej wolności, są tylko różne formy i stopnie pohańbienia i ucisku". W myśl tych poglądów Spasowski broni zasad szkoły świeckiej, gdyż przymus religijny znosi wolność sumienia, „tej zaś skarbnicy nikomu nie wolno naruszyć“.

Śmiemy twierdzić, że książka D-ra Spasowskiego dziś jest jeszcze bardziej aktualna, niż przed laty dziesięciu, gdy została wydana, i nie zawiera niczego, z czem wolni myśliciele polscy nie mogliby się zgodzić. Nowe dzieło „Wyzwo-

lenie człowieka" stwierdza jednak widoczną ewolucję poglądów Spasowskiego w tym okresie czasu w kierunku wyraźnego postawienia na czele zagadnień kwestji socjalnej. Przechodząc do szczegółów, musimy uznać za słuszne zachęcanie do czytania dzieł filozofów nie w streszczeniu lub w komentarzu, a w oryginale, który przeważnie jest krótszy od opracowań i łatwiejszy do spamiętania. Zwalcza czytanie wielu gazet, które uczą powierzchowności, pochłaniają mnóstwo czasu i psują charakter.

Ucząc dyskusji na dany temat, wymaga aby wypływała ona z czystej miłości prawdy, nie zaś z chęci tylko sporu, zwalcza uniesienie, absolutne wyrokowanie i opozycję nie wspartą jasnemi dowodami.

Autor przytacza w książce zdanie Guyau, że poza radością posiadania prawdy, najsłodszą rzeczą dla serca zawsze będzie rozpowszechnianie tej prawdy słowem i czynem. „Historja ludzkości liczy nietylko dwunastu apostołów; mamy dziś i będziemy mieli w przyszłości tylu apostołów, ile pozostanie serc młodych, silnych i kochających".

Apostołami takimi powinniśmy być wszyscy, ale przedewszystkiem nauczyciele polscy. „Wielki filozof i uczony Leibnitz, utrzymywał, że gdyby miał w ręku kierownictwo wychowania, zmieniłby w ciągu wieku oblicze Europy". „Śmiała i głęboka myśl Leibnitza winna się stać przeświadczeniem każdego nauczyciela i być dla niego hasłem w walce o wyzwolenie wychowania z pod wszelkich wpływów, hamujących reformę stosunków społecznych w celu uszczęśliwienia i udoskonalenia człowieka".

Tych, dla których dzieło Dra Spasowskiego p. t. „Wyzwolenie człowieka" jest rzadziej dostepne z powodu jego ceny i większych rozmjarów — zachęcamy bardzo do przeczytania przynajmniej „Zasad samokształcenia", które dużo ich nauczą, zachęcą do pracy nad sobą i na niwie społecznej.

Zresztą książka winna być przeczytana i przez czytelników „Wyzwolenia człowieka", podaje bowiem zasady i środki do osiągnięcia istotnych korzyści z samokształcenia.

J. Lit.

Odpowiedzi redakcji

J. W. Rogów. Nie będziemy drukowali, gdyż wierszy zasadniczo nie zamieszczamy; zresztą, nadesłany nam wiersz pt. „Bogi contra Rozsądek", napisany pod wpływem „Boga Rozsądku" dra Świeżawskiego, jest zadługi do „Błysków"

i w wielu miejscach kolidujący z kodeksem karnym. Przeczytaliśmy go jednak z zainteresowaniem, jako wyraz uczuć człowieka, który się nagle przekonał, że był całe życie oszukiwany. To też oburzenie Wasze na zorganizowaną szajkę wyświęcanych oszustów i pasja, z jaką to oburzenie wyrażacie, wcale nas nie dziwią. W każdym razie wiersz ten będzie stanowił punkt zwrotny w dziejach Waszego umysłu i etyki.

Wiersz przesłaliśmy dr. Świeżawskiemu.

Ob. Jerzy W. Poznań i Karol B. Tarnów. Jak pisaliśmy niedawno (W.P. Nr. 27, str. 720 n.), dzieci nienależące formalnie do żadnego wyznania nie mają obowiązku uczenia się jakiejkolwiek religji w szkole. Byłby to przecież absurd. Temsamem nie mają one obowiązku „praktykowania". Jeżeli kierownicy niektórych szkół stawiają tę kwestję inaczej, tłumacząc się zazwyczaj brakiem odpowiednich dyrektyw ze strony władz przełożonych — należy w tej sprawie interwenjować w inspektoratach lub kuratorjach szkolnych z powołaniem się na art. 111 i 112 konstytucji. Wypadków nieuczenia się religji w szkołach powszechnych i średnich przez dzieci bezwyznaniowe oficjalnie znamy kilkadziesiąt. A napewno jest ich więcej.

Ob. Z. Stan...ski. Myśl Wasza o urządzaniu w P.Z.M.W. dysput publicznych pomiędzy księżmi a świeckimi uczonymi na tematy religijne nie jest nowa lecz, nie da się niestety urzeczywistnić.Zwracaliśmy się niejednokrotnie do przedstawicieli różnych kościołów z propozycją urządzenia u nas podobnych odczytów, przyczem gwarantowaliśmy im pełną wolność słowa (nam bowiem nie pozwolonoby zabrać głosu np. z ambony), lecz spotykaliśmy się wszędzie z odmową. Odpowiedź brzmiała krótko: „Wy jesteście dla nas za mądrzy", lub „nie mielibyśmy u Was co powiedzieć".

Proponowaliśmy również, aby jakiś inteligentny religjant sprowadził na swój odczyt większość swoich zwolenników, aby ci przynajmniej raz mieli możność usłyszenia, co my o sprawach religji i kościoła myślimy. I ta propozycja nie znalazła echa.

OD ADMINISTRACJI

Uprasza się o uiszczenie prenumeraty za kwartał IV-ty.

Kto zalega z opłatą winien bezzwłocznie uregulować należność.

Wstrzymanie zapłaty podrywa byt wydawnictwa.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dniu 3 listopada 1934 r. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *Wacław Czarnecki* wygł. odczyt p. t. „ROSJA DZISIEJSZA".

W dniu 10 listopada 1934 r. w sobotę o g. 8 wiecz. ob. *Iza Zielińska* wygłosi odczyt p. t. „KLERYKALIZM W SZKOLE FRANCUSKIEJ".

Od administracji

Zawiadamiamy naszych prenumeratorów, że wpłacając należność za prenumeratę na nasze konto P. K. O. Nr. 14200, należy posługiwać się blankietami koloru pomarańczowego, które wolne są od wszelkich opłat na rzecz P. K. O. Pozatem można nadawać należność w każdym urzędzie pocztowym, posiłkując się **przekazami rozrachunkowemi** (koloru niebieskiego).

Blankiety te można nabyć w każdym urzędzie pocztowym po 1 groszu za sztukę.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75	
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy 60 gr.	
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą 25 zł. rocznie	

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie	zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie	zł. 9.00
„ 5 „ „	„ 5.00	„ 10 „ półrocznie	„ 4.50
„ 5 „ półrocznie	2.50	„ 10 „ kwartalnie	„ 2.25

10 egzemplarzy zagranicą zł. 14.— rocznie

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktor **Józef Wroński**, Wyd.: **„Wolność" sp. z o. o.**

Druk L. Wolnicki, Długa 46.